Nr. 4. Kraków, Czwartek 23 Stycznia 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się

NAPRZÓD

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej,— we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha,

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Reforma wyborcza hr. Badeniego zaczyna się powoli odsłaniać i ukazywać w godnem świetle swego twórcę... $1^3/_4$ miliona dzisiaj uprzywilejowanych ma mieć 353 posłów, a gdy już ci obywatele „wyższego rzędu“ wybiorą swoich zastępców, mają wraz z 3 milionami odartego z praw politycznych ludu wybrać jeszcze 72 posłów, mających reprezentować całość narodu. Pięć tysięcy szlachty ma dziś 85 posłów, cały zaś naród ma otrzymać 72 zastępców! Kobiety, małoletni, słudzy i zbrodniarze nie mają mieć prawa głosowania. Większe miasta mają wybierać posła bezpośrednio, mniejsze miasta wraz z wsiami mają mieć wybory przecedzone przez sito prawyborów, chyba, gdyby który sejm postanowił, żeby głosowanie było bezpośrednie. Ale w Galicyi nie ma obawy, żeby się sejm na to zdobył...

Z ogólnej liczby przypadałoby na Galicyą 15 posłów.

Są to dotychczas jedynie prywatne wiadomości, ale zbliżają się one do prawdy, wedle tego, co słychać było poprzednio o sławnym projekcie hr. Badeniego. — Podobno pozwoli minister-prezydent potargować się o szczegóły, co jest z jego strony bardzo mądrem..., bo sprawiedliwym projektu swojego on sam pewno nie nazwie.

Piękne świadectwo wystawił odbywający się niedawno we Lwowie zjazd kierowników szpitali „siostrom miłosierdzia“, zajętym w szpitalach. „Dziennik polski“ pisze o tem:

W zgromadzeniu padły słowa bardzo ostrej, nawet bezwzględnej krytyki instytucyi sióstr miłosierdzia. Jeden z mowców, wychodząc z założenia, że instytucya ta „nie ma nic wspólnego z polskością“ i że stanowi „armię internacyonalną“, „państwo w państwie“ etc. obsypał ją tak niewyszukanemi epitetami, że człowiek, który nigdy nie miał sposobności osobiście zetknąć się z siostrami miłosierdzia i wyrobić sobie o nich własnego sądu, mimowoli zapytać się musiał: czyż istotnie tylko szumowiny świata kobiecego podejmują się spełniania dzieł miłosierdzia w zakładach, które z natury rzeczy już nie mogą się chyba zaliczać do ponętnych?

Dowiedzieliśmy się o siostrach miłosierdzia rzeczy naprawdę niespodziewanych. Te istoty, które ogół przyzwyczaił się uważać za symbol kobiecego poświęcenią, dążą do „zapanowania nad społeczeństwami“, celem ich nie jest leczenie, ale władza, zorganizowana na sposób policyjny. Dowiedzieliśmy się z ust jednego z mowców, że są to „rabusie w spódnicach“, którzy stanowią ciężar, a nie dobrodziejstwo szpitali.

A następnie polemizuje z lekarzami w sposób następujący:

Postawienie sprawy, że siostrom miłosierdzia rozchodzi się tylko o duszę pacjenta, a nie o jego zdrowie fizyczne, postawienie, wkraczające na teren bardzo subtelnych pojęć, jaką gra w życiu ludzkim religia, jest i niestosownem i niesprawiedliwem. W obronie sióstr miłosierdzia podniosło się kilka głosów.

Biedni, chorzy robotnicy, mogliby niejedną historyę męczeństwa szpitalnego opowiedzieć... Naszem zdaniem, leczenie w szpitalu nie powinno mieć nic wspólnego z religijnemi, fanatycznemi zakonami! Do tego potrzeba wpierw uczciwego opłacania służby szpitalnej, a następnie dobrego, ludzkiego serca, a nie zakonów, których reguły duszą nieraz ludzkość w człowieku. Histeryczne, w połowie na newrozę cierpiące zakonnice, nie mogą nieraz być właściwemi opiekunkami chorych.

Sprawiedliwość w Niemczech. W ostatnich miesiącach zasądzano w Niemczech socyalistów w najohydniejszy i najbardziej bezwstydny sposób za obrazę majestatu. To łamanie prawa wobec partyi socyalistycznej, przed którą drżą sfery rządzące, uświęcał swoimi wyrokami dyrektor sądu krajowego w Berlinie Brausewetter w taki sposób, że ludzie rozsądni pytali się po każdym wyroku, czy też Brausewetter jest przy zdrowych zmysłach. Przed dwoma laty np. Brausewetter oświadczył przy rozprawie, że nie ma żadnej opinii publicznej i że berlińska policya nie utrzymuje żadnych tajnych szpiclów. Wyroki jego ciężko dotykały socyalistów. Ale koniec tych nadużyć miał być strasznym... Brausewetter był jak się okazało chorym na umyśle i musiano go zamknąć niedawno w domu waryatów. W końcu umarł zeszłego tygodnia na paraliż mózgu. Charakterystycznie postąpił sobie cesarz Wilhelm.

Oto za te wszystkie czyny posłał choremu order czerwonego orła!

Order nadszedł jednak dopiero w dzień po śmierci.

W dziesiątą rocznicę.

IV.

Oczekując spokojnie swego losu, byli ożywieni tylko jedną myślą: wlać otuchę w serca pozostałych na wolności towarzyszy, zachęcić ich do wytrwania w pracy, pouczyć ich, jak mają nadal działać. Uczynili to też w szeregu listów, z których najważniejsze podajemy tu w całości lub wyjątkach:

...Sądzimy, że rząd w tym razie przerachował się; on myślał, że nas zastraszy, a tymczasem wzbudzi we wszystkich uczucie zgrozy, bo nawet ludzie, nie rozumiejący wcale, o co nam chodzi, o co walczymy, zrozumieją, że nie może być złą idea, dla której ludzie życie oddają. Ci wszyscy, którzy nigdy nie słyszeli o socyalizmie i o partyi „Proletaryat“ — teraz dowiedzą się o nich, bo nie będzie w Polsce człowieka, który nie usłyszy o tak okrutnej egzekucyi. Więc wiwat sąd, ktory naszą sprawę spopularyzował, powinniśmy być wdzięczni Hurce za to, że przez ostatni proces wzmocnił kamień węgielny, przez nas założony! Nie myślcie więc, bracia, o zemście krwawej za nas. Zemsta i gniew — to źli są doradcy. Jedyną zemstą z naszej strony powinien być rozwój naszej sprawy, a środków krwawych używać jedynie dla swej obrony. Pracujcie, bracia robotnicy, dalej w tym samym kierunku, aby robotnicy wszyscy mogli zrozumieć, że polepszenie losu robotników jest możliwem i zależy od połączonych usiłowań wszystkich pracujących. Wtedy, gdy wszyscy to zrozumieją i zechcą kierować się tą zasadą, zabłyśnie dzień pożądany. Żegnajcie, bracia! Niech żyje sprawa robotnicza. Niech żyje rewolucya socyalna!

Osądzeni d. 19 grudnia na śmierć i katorgę.

Bracia robotnicy! Rad jestem ze sposobności, która mi przed zgonem pozwala zwrócić się do Was z paru słowami. Niedługo miecz katowski zabłyśnie nad naszemi głowami, ale trwoga daleką jest od nas. Wiemy bowiem, dlaczego giniemy i za co życie swe oddajemy. Teraz to od Was, bracia, zależy, byśmy nie padli próżną ofiarą. Odwagi i wytrwałości. Nie zapominajmy, że tylko własnemi usiłowaniami możemy wywalczyć nasze prawa, których nas pozbawiano przez tyle wieków; że tylko w nas samych musimy szukać siły oraz podtrzymania i otuchy w ciężkiej walce, którą obecnie toczymy. Niechajże srogie wyroki, które na nas spadły, nie zastraszają Was. Nie tylu zginęłoby nas teraz, gdyby nie zdrady, a zatem i pod tym względem od nas zależy, nie przysparzać ofiar. Bądźcie więc ostrożni w działalności; nie dowierzajcie pierwszemu lepszemu! Ale niechaj energia przy tem nie słabnie, nie odstępujcie od naszego sztandaru: trzymajcie go wysoko, a zwycięstwo osiągniecie. To są, Bracia, moje ostatnie słowa, mój testament, który przesyłam Wam. A teraz, moi bliżsi przyjaciele, jeśli kto z Was zatrzymał choć odrobinę tego przywiąza-

EMIL ZOLA.

JAK UMIERAJĄ.

SZKIC.

Styczeń był ciężki. Ni roboty, ni chleba i opału w domu. Morisseau'wie zakosztowali biedy, nędzy. Żona jest praczką, mąż murarzem. Mieszkają na Battignolles przy rue Cardinal[1]) w zczerniałym domu, który jest gniazdem zarazy tej dzielnicy. Ich izba znajduje się na piątem piętrze; jestto taka rudera, że deszcz przecieka przez powałę. Nie skarżyliby się jeszcze, gdyby ich Karolek, dziesięcioletni bęben, nie potrzebował się dobrze odżywiać, by zmężnieć.

Chłopak jest słabowity; byle co ścina go z nóg. Chodząc do szkoły natężał się nad siły, chciał wszystko od razu pojąć i rozchorował się. Jest nad wiek swój mądrem i bardzo ładnem dzieckiem. Gdy nie ma w domu chleba, płaczą rodzice bez ustanku. Ich boleść jest tem większa, że w tej zapowietrzonej kamienicy umierają dzieci, od poddasza aż do suteryn, jak muchy.

Na ulicach wyrębują lód. I ojciec wynajął się do tej roboty. Oczyszcza ulice kilofem i przynosi wieczorem czterdzieści sous do domu. Zanim się znów rozpoczną roboty budowlane, można tem przecie jako tako bronić się przed śmiercią głodową.

Ale pewnego wieczora zastał mąż po powrocie do domu Karolka w łóżku. Matka nie wie, co mu brakuje. Posłała go na Courcelles do ciotki, która tam ma kram; miał się zapytać, czy nie ma przypadkiem dla niego cieplejszego surduta w miejsce płóciennej bluzy, w której tak strasznie marzł. Ciotka miała tylko stare spodnie męskie, za wielkie na niego i malec wrócił do domu drżąc na całem ciele, z błędnym wzrokiem, jak gdyby sobie podpił wódki. Teraz leży w gorączce na nędznych poduszkach, plecie rozmaite głupstwa, zdaje mu się, że gra w kręgle i śpiewa uliczne piosenki.

Matka powiesiła jakąś szmatę przed okno, by zatkać rozbitą szybę; pozostają tylko jeszcze dwie górne szyby wolne, przez które majaczy wilgotne, szare niebo. Nędza wypróżniła komodę, cała bielizna w banku zastawniczym. Onegdaj wieczorem musieli sprzedać stół i dwa krzesła. Karolek sypiał na podłodze. Lecz odkąd się rozchorował, układają go na łóżku, a i tu bardzo kiepsko mu leżeć, albowiem wełnę z materaców zanoszono po pół funta do tandeciarki, by dostawać za nią cztery, pięć sous. Obecnie sypiają ojciec i matka w kącie na barłogu ze słomy, za jaki pies nawetby podziękował.

Tymczasem widzą oboje, jak ich dziecko zrywa się na łóżku. Cóż mu jest takiego, temu malcowi, że plecie tak od rzeczy? Może pokąsał go po drodze jakiś pies, lub też dano mu napić się czegoś niezdrowego? Sąsiadka, pani Bonnet weszła do izby i obejrzawszy malca twierdzi, że on ma febrę. Ona się zna na takich rzeczach, straciła bowiem męża wskutek podobnej choroby.

Matka tuli z płaczem malca w swych ramionach. Mąż wybiega z izby po lekarza. Przyprowadza jednego na miejsce; jestto bardzo wysoki mężczyzna o sztywnem zachowaniu się. Przykłada ucho do pleców chłopaka, opukuje mu piersi, nie mówiąc słowa. Potem musi pani Bonnet przynieść ze swej izby ołówek i papier, by mógł zapisać receptę. Skoro jeszcze ciągle ani słowa nie mówi i zabiera się do wyjścia, pyta matka zdławionym głosem:

— Cóż mu brakuje, proszę pana doktora?

— Pleurezya — odparł krótko, bez objaśnień.

Następnie on znowu pyta:

— Czy jesteście wciągnięci na listę ubogich?

Nie, proszę pana doktora. Ubiegłego lata dość się nam wiodło. Ale zima przyniosła nam biedę.

— Bardzo źle! bardzo źle!

I obiecuje jeszcze przyjść. Pani Bonnet pożycza dwadzieścia sous, które idą do apteki. Za te czterdzieści sous, jakie Morisseau przyniósł do domu, kupiono dwa funty mięsa, trochę węgli i świecę. Pierwsza noc przechodzi dobrze. Utrzymują ogień. Chory, którego, zdaje się, ciepło w izbie uśpiło, już nie gada. Rączki mu płoną. Widząc go zmiażdżonego potęgą gorączki, uspokajają się rodzice; a gdy lekarz na drugi dzień stanąwszy nad łóżkiem pokiwał głową, i zrobił minę człowieka nie mającego już nadziei, oniemieli ze strachu.

Przez pięć dni z rzędu nie pokazuje się żadna zmiana. Karolek drzemie, powalony na poduszkę. Przez dziury w dachu i w oknach zdaje się do izby dąć wraz z wiatrem coraz

[1]) Battignolles (czytaj: Battiniol) jestto przedmieście Paryża. Rue Cardinal (czytaj: ri kardinal) = ulica kardynalska. Morisseau czytaj: Morisso. Sous (czytaj: su) pieniądz = $4^1/_2$ ct.

nia, którem mnie obdarzaliście, zrozumiejcież, że w tych, choć niewymownych słowach, które Wam posyłam, chcę przelać i udzielić Wam całą mą miłość dla tej sprawy, za którą ginę, całą mą przyjaźń dla Was, z którymi pracowałem. Zasyłam tysiączne uściski i pozdrowienie wszystkim, którzy mnie znają i pamiętają. Braterski uścisk dłoni dla tych, którzy mi byli tylko towarzyszami broni. Ściskam Was wszystkich po raz ostatni z całego serca. Bywajcie szczęśliwi i wspominajcie „rudego Grzegorza“.

X. pawilon, 13 Grudnia, 1885 r.

Stanisław Kunicki

...Bracia, wiemy, że jedne z uczuć, wyrodzić się mogących po przeczytaniu tych wiadomości, jest chęć zemsty. My też pierwsi chcemy tę bolesną wiadomość Wam donieść, dać radę, jak postępować macie i jak zemstę prowadzić. Zemsta, bracia, jest to uczucie ludzkie, lecz należące do tych uczuć, któreśmy powinni głodzić brakiem ofiary, by je z czasem całkowicie z serc ludzkich wyplenić! To jedno twierdzenie wypowiedziane przez nas zakutych w kajdany, powinno powstrzymać Was od zemsty niebacznej. Nie marnujcie, bracia, siły napróżno; zwalczajcie wszelkie przeszkody, stojące Wam na drodze i śmiało zdążajcie naprzód.

...Nie będziemy Was, bracia, zachęcać do działania, warunki życia, w których jesteście, dostatecznym są dla Was bodźcem do pracy: musicie działać, lecz działając kierujcie się rozumem, a nie zapałem, gdyż sam zapał jest często zgubny.

...Wielkie, bardzo wielkie macie pole do uprawy, siejcie ziarna, a obfity plon, który kiedyś ludzkość, zbierze, będzie dla Was i dla nas sowitą nagrodą. Żegnajcie więc, bracia! może i na zawsze! Nie jeden lecz tysiące z Was, tak jak my zginą. Dla Was niech to będzie zachętą, niech będzie bodźcem do zastępowania ubyłych dziś towarzyszy... Pracujcie całemi siłami i możnością, bo pamiętajcie, że jak złapią, to nie patrzą na to, coście zrobili, lecz sądzą jednako. czyś winien, czyś nie winien.

Dwudziestego ósmego Grudnia (85 r.) przeczytają nam, bracia, zatwierdzone już wyroki i znów oko w oko spotkamy się z naszymi katami. My to weseli jesteśmy — a oni ponurzy; my dumni, że spłaciliśmy dług społeczeństwu; oni poniżeni swą nikczemnością. Któż jest tu zwycięzcą? O! nie oni! — tu ofiary tryumfują — tu prawda zwyciężyła! Ściskamy Was serdecznie, życzymy powodzenia działaniom, a Wam zdrowia. W imieniu robotników

Mieczysław Mańkowski.

X. Pawilon, cytadela warszawska. 23 Grudnia 1885 r.

Zbliżamy się do epilogu, tego niezmiernie ważnego w rozwoju socyalizmu pod zaborem rosyjskim, procesu, którego dokładny opis znaleźć można w broszurce p. t. *Z pola walki*, wydanej w drukarni „Przedświtu“ w Genewie w r. 1886.

Dnia 28 stycznia 1886 r. stracono na szubienicy Bardowskiego, Kunickiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego. Szafot ustawiono przy Michajłowskich wrotach, naprzeciwko 10 pawilonu, skąd towarzysze, gdyby byli o tem uprzedzeni, mogliby byli widzieć cały akt stracenia. Gdy o godzinie 7 rano wyprowadzono skazanych na dziedziniec, zawołali wszyscy czterej: „Niech żyje rewolucya socyalna!“ Przy zakładaniu stryczka krzyknął Bardowski: „Niech żyje swoboda!“, Kunicki: „Niech żyje Proletaryat!“ a Pietrusiński nawymyślał generałowi żandarmów Brockowi. Tylko Ossowski nic się nie odezwał.

Ciała straconych pochowano na miejscu egzekucyi. Resztę skazanych zapędzono w katorgę i Sybir. Jedni pomarli tam, inni żyją jeszcze.

Ale drakoński ten wyrok nie zgniótł socyalizmu w Królestwie polskiem. Pozostali towarzysze wzięli się energicznie do pracy. We wszystkich trzech dzielnicach Polski szerzono niezmordowanie zasady socyalizmu wśród ludu roboczego. Dużo jeszcze ofiar kosztowała od owego czasu ta praca. Lecz za to dziś po dziesięciu latach wspaniałym możemy poszczycić się plonem. Krew straconych towarzyszów nie poszła na marne. Bo dziś w dziesięć lat po ich śmierci tysiące polskich robotników we wszystkich trzech dzielnicach z miłością wspominają ich imiona, uroczyście obchodzą rocznicę ich śmierci i z tysięcy piersi polskich proletaryuszów wyrywa się grzmiący okrzyk:

Cześć męczennikom sprawy robotniczej! Niech żyje międzynarodowy socyalizm!

Upadek drobnego przemysłu.

Liczby — to najwymowniejsze argumenty słuszności zasad socyalistycznych, i najwidoczniejsze odbicie bankructwa i upadku drobnego przemysłu. Kto te liczby zebrał i w jakim celu, to jest czasami obojętne; ale najbardziej przemawiają one za naszymi zasadami, kiedy zbierają je nasi wrogowie i wrogowie postępu, i kiedy zbierają je właśnie na to, aby wstrzymać bieg rozwoju ekonomicznego, aby uratować drobny przemysł od upadku. Niedawno wydał rząd niemiecki grubą księgę, jako rezultat swych badań statystycznych, przedsięwziętych w lipcu i sierpniu 1895 r. nad stosunkami w drobnym przemyśle. Chodziło rządowi o „ilość, rozmiary i miejscowy rozdział tych przedsiębiorstw, któreby można uwzględnić przy utworzeniu ogólnej organizacyi rzemiosła, majacej przedewszystkiem na celu kształcenie fachowe chłopców i czeladników“ czyli poprostu rząd chciał poprzeć reakcyjne dążenie drobnych rzemieślników, nie mogących już zerwać się do walki z wielkim kapitałem i mimowoli doszedł do tego rezultaln, że organizacya drobnego przemysłu gdzieniegdzie tylko i to na bardzo kruchych podstawach dałaby się przeprowadzić. Wydano kwestyonarze obejmujące rodzaj wykonywanego przez majstra rzemiosła, jego uzdolnienie, personal robotniczy, a mianowicie także stanowisko robotnika, jego płeć i wiek. Przeszło 60.000 tych kwestyonarzy rozesłano w takie strony państwa niemieckiego, gdzie, jak to jest widocznem, uważano przemysł za dość odporny i nie bardzo przesiąknięty jeszcze kapitalizmem, tak że w okręgach do badania służących, leżały tylko dwa miasta (Gdańsk i Akwizgram) liczące więcej niż 100.000 mieszkańców, 7 miast o 20.000 do 100.000 mieszkańcach, reszta zaś składała się z mniejszych miast, miasteczek i wsi. 134.172 osób zajmujących się 98 rodzajami przemysłu wciągnięto do badań statystycznych. Otóż najjaskrawszy obraz tej ruiny drobnomajsterskiej stanowiła tabela, na której cały okręg do badania służący przedstawiony jest w kształcie prostokąta o barwie niebieskiej, która w miarę zaludnienia była już to ciemniejszą już jasniejszą i to w ten sposób, że na 2 największe miasta padł najciemniejszy błękit, który bladł coraz bardziej im bliższym był okolic wiejskich. Dla 98 tedy rzemiosł podzielony jest ten prostokąt na kwadraciki, które są jasno cieniowane tam gdzieby się dało utworzyć cech zorganizowany rzemieślniczy o 10 do 19 członków, ciemno, gdzieby się dało zebrać 10 do 29, a czarno, gdzie 30 i więcej członków. Z obrazu tego okazuje się, że tylko dla piekarzy, rzeźników, krawców, stolarzy i szewców dałoby się w miejscach mających nie więcej nad 150 mieszkańców na kilometr kwadratowy i obejmujących mniej więcej połowę prostokąta, stworzyć jaką taką majsterską organizacyę zawodową, ale już i w tej części brak majstrów innych zawodów z dostatecznym personalem, a w drugiej połowie prostokąta pływają sobie na jasnym błękicie tabeli gdzieniegdzie tylko cieniowane kwadraciki, które najjaśniej nam dowodzą, że drobnego rzemiosła, które się chce organizować, prawie zupełnie już nie ma, i że przyczyną jego upadku jest nie brak wykształcenia fachowego, bo z owych 60.000 majstrów blisko 97% przebyło potrzebne lata nauki, że przeto nie pomogą tu jakieś „dowody uzdolnienia“ które mają uratować majstrów przed ruiną, lecz że przyczyna tego stanu rzeczy leży w czem inem i że lekarstwa na tę chorobę nie ma. Ze strachu zdaje się przed wynikiem tych badań zapomniała komisya rządowa opublikować stosunków robotniczych w drobnym przemyśle, chociaż w kwestyonarzach odpowiedziano na pytania dotyczące robotników. Co tedy uderza w tych danych statystycznych, to okoliczność, że majstrowie posługują się w ogromnej stosunkowo części przeważnie chłopcami lub samymi chłopcami, tak że na 100 majstrów mających robotników, przeszło $10^1/_2\%$ wyzyskuje samych tylko chłopców, a większych miastach liczba ta wzrasta do $14^1/_2\%$ i więcej. Nadto lubią się i majstrowie posługiwać kobietami i niewykształconymi pomocnikami.

Cyfry te oficyalne tak ostrożnie, z taką dla majstrów życzliwością zebrane, przecież wskazują, że drobny przemysł niczem innem już więcej nie może się ratować przed grożącą mu ruiną i przed uciskiem z góry, jak uciskaniem dołu, wyzyskiwaniem nadmiernem zatrudnionych w nim robotników. To zdaje mu się być ostatnią deską ratunkową, ale tem bardziej sobie jeszcze kopie grób pod nogami, bo zorganizowani robotnicy muszą wystąpić i występują też do walki ze wszystkimi swoimi wyzyskiwaczami, a dla drobnych, upadających pod brzemieniem kapitału majstrów, mają tylko jednę radę; przystąpić do szeregu socyalnej demokracyi, która jedynie może zmiażdżyć kapitalizm i całą ludzkość od jego więzów uwolnić.

Mógłby kto na to odpowiedzieć, że smutny ten i bez nadziei stan drobnego przemysłu istnieje tylko na zachodzie, że u nas w Galicyi istnieje jeszcze dość silne drobnomieszczaństwo rzemieślnicze, któreby się oprzeć zdołało groźnemu kapitałowi wielkiemu. Próżna to nadzieja bezwiednie lub świadomie wykorzystana przez pisma burżuazyjne, aby nią tumanić i pocieszać majsterków, a okrzyki „wspierajcie przemysł ojczysty“ i inne, dalej wszystkie sprytne i niedołężne projekty dążące do ratowania drobnego przemysłu — to tylko manewry posłów bojących się o swe mandaty, lub panów dobijających się o takowe, lub redaktorów chcących pozyskać abonentów. Galicya jest wprawdzie krajem drobnego przemysłu; fabryka jeszcze nie zupełnie pokonała warsztat, ale pomimo to ślepy tylko nie widzi, w jakiem położeniu znajduje się stan drobnomajsterski u nas i jak druzgocącym jest pochód systemu kapitalistycznego.

PESTALOZZI.

Są w historyi ludzie, którzy obok swej specyalnej działalności na polu literatury lub nauki, odznaczyli się też duchem rewolucyjnym, duchem miłości ludzkości, jaki tchnie z dzieł ich lub czynów. Oficyalny świat „uczony“, bądźto z tchórzostwa, bądź z nieświadomości zamilcza o tych właśnie przymiotach owych mężów, i chwaląc ich pod niebiosy, zapomina o tem burżuazya i jej rzecznicy, że ich ubóstwiany, gdyby żył, odwróciłby się od nich ze wzgardą. Do takich ludzi należy u nas Mickiewicz, do takich też należy słynny pedagog niemiecki **Jan Henryk Pestalozzi.** 12 stycznia b. r. obchodzono w Niemczech 150-letnią rocznicę jego urodzenia, a jak przed 50 laty za stuletniej rocznicy, tak i teraz zapewne posypały się odczyty, mowy, artykuły w gazetach, i dzieła sławiące go jako wielkiego reformatora w nauczaniu dzieci, czyli w pedagogice, jako wynalazcę nowej metody w nauczaniu, ale nie podnoszą tego, że ten wielki nauczyciel i przyjaciel ludzkości był też jednym z pierwszych rewolucyonistów, był jak powiada o nim jeden profesor, „socyalista ze sercem pełnem miłości i poświęcenia.“ Pestalozzi pierwszy poznał, że szkoła ludowa, że wogóle wychowanie ludu i młodego jego

---

silniej wieją̨ca nędza. Drugiego wieczora sprzedano ostatnią koszulę matki; trzeciego musiano jeszcze kilka garści wełny wyskubać z materacu, na którym leży chory, by zapłacić aptekarza. Później wszystkiego brakło, nic już więcej nie było.

Morisseau rąbie jeszcze ciągle lód. Tylko jego czterdzieści sous nie wystarczają. Ponieważ ten silny mróz może zabić Karolka, więc życzy sobie odwilży, choć się jej z drugiej strony boi. Gdy idzie do roboty, cieszy się, widząc białe ulice; potem przychodzi mu na myśl malec, który tam na górze pasuje się ze śmiercią i gorąco pragnie promienia słonecznego, wiosennego ciepła, zmiatającego śnieg. Gdyby przynajmniej byli wpisani na listę ubogich, to przynajmniej mieliby przecież lekarza lub lekarstwa za darmo! Matka była w merostwie (magistracie), ale odpowiedziano jej, że podania są nader liczne, że muszą czekać. Dostała jednak parę bochenków chleba, a jakaś litościwa dama wcisnęła jej w rękę pięciofrankówkę. Lecz potem na nowo rozpoczęła się nędza.

Piątego dnia przynosi Morisseau swe ostatnie czterdzieści sous. Nastąpiła odwilż; uwolniono go z roboty. Teraz nadchodzi koniec wszystkiego: piec zimny, chleba brak, nie można już iść do apteki. W wilgotnej, zimnej izbie siedzą ojciec i matka przy konającym chłopcu, drżąc z zimna. Pani Bonnet już nie wstępuje, bo ma współczucie i taka nędza sprawia jej przykrość. Domownicy przechodzą szybko koło drzwi Morisseau. Chwilami rzuca się matka, porwana konwulsyjnym płaczem, na dziecko, obejmuje i całuje je, jak gdyby mu w ten sposób chciała przynieść ulgę i ulecenie. Ojciec staje godzinami bezmyślnie przed oknem, uchyla szmatę, widzi, jak śnieg taje, woda kapie dużemi kroplami z dachów, ulice czernieją i stają się brudne. Może to posłuży choremu.

Pewnego poranka oznajmia lekarz, że już więcej nie przyjdzie. Dziecko stracone.

— Wilgoć dobiła go — rzekł.

Morisseau pogroził pięścią w stronę nieba. Więc każda pogoda wychodzi biedakom na szkodę! Był mróz. — źle; taje, — jeszcze gorzej.

Ale matka poszła znowu do merostwa. Obiecano jej przysłać pomoc; więc czeka. Co za straszny dzień! Zimna ponurość spływa od sufitu; w jednym kącie przeciekają krople deszczu; trzeba podstawić jakieś naczynie, do któregoby kapała woda. Od wczoraj nic nie jedli, tylko dziecko wypiło filiżankę herbaty, którą przyniosła im stróżka. Ojciec siedzi za stołem, wsparłszy głowę na dłoniach; jest bezmyślnym teraz jak i przedtem; w uszach mu szumi. Ilekroć dają się zewnątrz słyszeć kroki, biegnie matka do drzwi w nadziei, że się zbliża obiecana pomoc. Szósta bije i nic nie nadeszło. Zmrok jest posępny, powolny, jak konanie.

Nagle, podczas gdy ciemność wzrasta, bełkocze Karolek urywane słowa:

— Ma-ma! Ma-ma!

Matka podchodzi doń. Zimne tchnienie owiewa jej twarz. I nie słyszy już nic; widzi niewyraźnie dziecko, którego główka opadła, szyja zesztywniała.

— Swiatła, szybko światła!... Karolku mój, odezwijże się do mnie!

Nie ma już świecy. W pośpiechu pociera zapałki, ale te łamią się jej między palcami. Następnie maca drżącemi rękoma po twarzy dziecka.

— O Boże! Nie żyje... Odezwijże się. Morisseau! Nie żyje!

Ojciec podnosi głowę; w ciemności nie widzi.

— No, czegóż więc chcesz? nie żyje,... no to mu lepiej!

Łkania matki zdecydowały panią Bonnet wejść z lampą do izby cierpienia. I podczas kiedy obiedwie kobiety chodzą koło nieżywego Karolka, puka ktoś do drzwi; to pomoc nadchodzi; — dziesięć franków, kilka bochenków chleba i trochę mięsa. Morisseau śmieje się z idyotycznym wyrazem twarzy.

I jakiż to nędzny trup dziecięcia, chudy, lekki jak pióro! Możnaby podnieść z ulicy zmarzłego wróbla i położyć go na materac, a nie zajmowałby więcej miejsca,

Ale pani Bonnet, która się stała znowu uprzejmą, utrzymuje, że to Karolka nie wskrzesi, jeżeli koło niego jeszcze ciągle będą pościli. Ofiarowywuje się pójść po chleb i mięsiwo, jakoteż przynieść świecę. Dają jej robić, co chce. Wróciwszy nakrywa stół, zastawia go gorącemi kiełbaskami. I Morisseauwie połykają je wygłodniali obok zmarłego, którego biała twarzyczka szarzeje w mroku. Od czasu do czasu oczy matki zachodzą łzami. Duże krople spadają na jej chleb. Jakże byłoby się przydało Karolkowi to ciepło! jakże lubił on zawsze kiełbaski!...

pokolenia jest kwestyą socyalną, że ze zmianą stosunków społecznych, że z usunięciem własności prywatnej, tej „puszki Pandory, z której płyną wszelkie nieszczęścia ludzkości,“ która jest „wielką przeszkodą w dopięciu celu społecznego“, będzie dopiero mogła być mowa o prawdziwem wychowaniu ludu, o pedagogice socyalnej.

Myśli swe rewolucyjne wyłożył w dziele swem: „Moje badania nad zjawiskami natury w rozwoju ludzkości“, wydobytem niedawno z pyłu zapomnienia przez profesora Natorpa. Przytoczmy kilka zdań z tego dzieła, a zrozumiemy, dlaczego puszczyki burżuazyjne chcą pod płaszczykiem jego reform pedagogicznych zakryć znaczenie tego męża dla ruchu socyalistycznego. Mówiąc o szlachcie średniowiecznej, że ich bezprawia wykopały im grób pod nogami, powiada: „Ale bezprawia książąt i magnatów, w których ręce przeszła władza, a w serca błędy szlachty, nie tak łatwo taki sam sobie los zgotują... Świat będzie miał dużo do roboty, zanim pokona bezprawne i nieludzkie roszczenia przedstawicieli rządu i worka pieniężnego.“ „Największa ilość państw nadaje... bezprawiu kształt prawa i porządku, tak jakby się osłu nadziało na uszy skórę lwią.“ O niesprawiedliwości i władzy ustawodawczej, mówi Pestalozzi między innemi: „Legiony łotrów czyhają w mieszkaniach sprawiedliwości, jak głodne koty przed kryjówkami myszy, a moi bracia przez całe stulecia dają się pożerać przez nich.“ „Religia w ręku siły nie jest religią, a okrzyk rozpaczy popadłych w bankructwo z powodu swych błędów filozoficznych i gwałtów politycznych dyplomatów i bogaczy, że potrzeba wrócić ludowi religię, ten okrzyk nie doprowadzi nas do niej.“

Takie zdania wypowiadał wielki myśliciel i nauczyciel przed 150 laty. Socyalna demokracya czcić będzie jego pamięć i to nietylko jako największego pedagoga, lecz i jako wielkiego rewolucyonisty.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

W sprawie Kasy chorych wydał wreszcie równo po dziewięciu miesiącach (!!) magistrat krakowski orzeczenie, unieważniające wybory dokonane w kwietniu r. z.

Przytaczamy główne ustępy tego orzeczenia:

Z osnowy tego § (29) oraz z przepisów statutów poszczególnych stowarzyszeń przemysłowych wynika niewątpliwie, iż wybór reprezentantów pracodawców i delegatów robotników w poszczególnych grupach przemysłowych należy do zakresu walnego zgromadzenia uprawnionych do wyboru pracodawców, względnie robotników.

Tymczasem przeprowadzone w tym względzie dochodzenie wykazało, iż w znacznej części stowarzyszeń (grup) przemysłowych reprezentantów (pracodawców) jakoteż delegatów (robotników), którzy brali udział na wspomnianem wyżej walnem zgromadzeniu miejskiej Kasy chorych — nie wybierało walne zgromadzenie pracodawców, względnie robotników, lecz wyznaczał tychże reprezentantow i delegatów wydział stowarzyszenia a niekiedy nawet sam starszy w porozumieniu z kilkoma członkami wydziału lub wreszcie jeden z pracodawców.

I tak w grupie przemysłowej aptekarzy reprezentant pracodawców wyznaczył z upoważnienia gremium dwóch delegatów z grona pomocników aptekarskich podług własnego uznania.

W stowarzyszeniu przemysłowem murarzy, cieśli i studniarzy wyznaczył reprezentantów pracodawców starszy stowarzyszenia w porozumieniu z kilkoma członkami wydziału. — W stowarzyszeniu restauratorów etc., czyli t. zw. stowarzyszeniu gastro-alkoholicznem wydział stowarzyszenia pracodawców wyznaczył delegatów. W stowarzyszeniach przemysłowych malarzy pokojowych i kuśnierzy wydział stowarzyszenia (pracodawców) wyznaczył podług swego uznania tak reprezentantów jak i delegatów. W taki sam sposób wyznaczono reprezentantów pracodawców, względnie delegatów robotników lub jednych i drugich w stowarzyszeniach stolarzy i bednarzy, szewców, złotników, etc.. zegarmistrzów etc. tudzież ślusarzy. Z wszystkich zatem dopiero co wymienionych stowarzyszeń reprezentanci lub delegaci, albo też jedni i drudzy nielegalnie brali udział na powyższem walnem zgromadzeniu miejskiej kasy chorych.

Również bezprawnie brali udział na temże walnem zgromadzeniu delegaci „stowarzyszenia robotników budowlanych dla Galicyi i Szląska“, tudzież delegaci „wolnego stowarzyszenia robotników szewskich dla Galicyi i Szląska“, stowarzyszenia te bowiem, jako utworzone nie na podstawie VIII rozdziału ustawy przemysłowej, lecz na podstawie ustawy o stowarzyszeniach z dnia 15 listopada 1867. Dz. u. p. Nr. 134 nie są stowarzyszeniami przemysłowemi z zakresu działania w obrębie gminy miasta Krakowa i nie tworzą osobnych grup przemysłowych, nie mają zatem prawa wybierać delegatów na walne zgromadzenie członków miejskiej kasy chorych.

Uprawnienie to przysługuje wyłącznie zgromadzeniu pomocników utworzonemu w myśl ustawy przy m. stowarzyszeniu przem. murarzy, cieśli i studniarzy, oraz zgromadzeniu pomocników przy stowarzyszeniu przem. szewców.

Według przepisów §§ 25 i 29 statutu kasy chorych ogólna liczba delegatów na 5024 członków kasy wynosić powinna 144. zaś ogólna liczba reprezentantów pracodawców 72, t. j. $1/3$ część wszystkich (216) uprawnionych do głosowania na walnem zgromadzeniu członków kasy chorych, gdyż suma opłat wniesionych przez pracodawców wynosi $1/3$ części ogólnej sumy opłat wniesionych.

Tymczasem ogólną liczbę delegatów mylnie wyznaczył zarząd kasy na 163, zaś reprezentantów na 76.

Z tego orzeczenia widzimy, że pp. pracodawcy prawie wszyskich gałęzi w najbezczelniejszy sposób **mianowali**, (a nie wybierali) swych delegatów przez cechmistrzów. Ale koroną obłudy jest zarzut, że robotnicy wybierali w wolnych stowarzyszeniach zawodowych, a nie w przymusowych korporacyach, których przemysłowy komisarz, mimo nalegań robotniczych, nie wprowadził w życie. Najpierw nie utworzono instytucyi korporacyjnych, a potem rozwiązują zarząd dlatego, że robotnicy stworzyli sobie silne i zdolne do życia **wolne** stowarzyszenia.

Przy najbliższych wyborach zabawimy się zatem w korporacye. Towarzysze nasi wybiorą tych samych delegatów w korporacyach, co ich wybrali przed rokiem. W najbliższym numerze wrócimy jeszcze do tej sprawy, tymczasem należy pracować! Porozumieć się w tej sprawie można w stowarzyszeniach robotniczych i w naszej redakcyi.

O reformie wyborów do sejmu. Dnia 20 b. m. odbyło się o godzinie 7 wieczorem w sali p. Schönberga zgromadzenie ludowe z powyżej zaznaczonym porządkiem dziennym;

Po obraniu przewodniczącym tow. Misiołka, referował tow. Sułczewski. krytykując w jasnej, wybornej mowie dzisiejszą ordynacyą wyborczą do sejmu. Jest ona całym szeregiem szczególnych przywilejów, które stają się tem mniejsze, im bliżej do ludu, a wyklucza zupełnie najpostępowszy żywioł, t. j. robotników ręcznych i umysłowych, Największy przywilej ma 8 biskupów i 2 rektorów uniwersytetu, bo ci bez żadnego wyboru wchodzą w skład sejmu i bardzo często przeciwko ludowi głosują. Potem idzie 44 posłów na 2400 rodzin szlachty i wielkich posiadaczy, tak, że na jednego przypada nie cał 55 głosów! W tej kuryi szlacheckiej głosują wprost. a małoletni, kobiety i stojący pod kuratelą rozrzutnicy mogą głosować przez zastępców.

Następnie mają 3 izby handlowe (Kraków, Lwów, Brody) po jednym pośle, na którego głosuje przeciętnie 26 ludzi! Wreszcie miasta wybierają w bezpośredniem głosowaniu 20 posłów. W ostatniej kuryi chłopskiej już nie ma wyborów bezpośrednich, lecz na 500 ludzi wypada dopiero jeden wyborca, który głosuje na posłów! Z 74 powiatów każdy ma posła, liczba ta jednak nie jest jeszcze większością sejmu, tak, że chłopi nawet w razie zupełnego zwycięstwa, nie mieliby jeszcze przewagi.

Mowca omawia nadużycia przy wyborach, sprawiające, że na cały kraj tylko kilku posłów stoi pod ludowym sztandarem. W dyskusyi zabierali głos: tow. Daszyński, Kostański, Borkowski i Kumer, który zwrócił uwagę na potrzebę rozszerzania pism robotniczych. Po zamknięciu zgromadzenia, odśpiewano „Czerwony sztandar“.

Zauważyć tu musimy jednę zmianę w dyrekcyi policyi na jej korzyść. Jeszcze w grudniu z. r. zakazała nam ona zgromadzenie o godzinie 7 wieczór odbyć się mające, z powodu obawy, aby robotnicy nie robili na ulicach ekscesów. Po miesiącu już policya dała się przekonać, że jej grudniowe trwogi były próżne i bezpodstawne... Dyrekcya więc jest przystępną — interpelacyom w parlamencie, z czego się szczerze cieszymy...

Walne zgromadzenie Stow. robotn. ceglarskich „Naprzód“ odbyło się 19 bm. w Krakowie. Przewodniczący tow. Dutkiewicz wezwał w dłuższej przemowie towarzyszy, aby rozszerzali organizacyą i szerzyli zasady socyalizmu wśród robotników, dotychczas ciemnych. Poczem wybrano następujący zarząd: Przew. Dutkiewicz, zast. Wojciech Fraś, wydziałowi: Józef Tomczyk, Jan Pawlik, Tomasz Burzyński, Andrzej Pachowski, Józef Kociara, Paweł Szymański, Jan Wołek, Józef Wróbel, Wawrzyniec Rogala, Kazimierz Włoch i Andrzej Zieliński. Komisya kontrolująca; Józef Heretyk, Jan Botko i St. Fliszewski. Sąd polubowny: Paweł Tomczyk, Piotr Marcela. Andrzej Knapik, Kazimierz Jaworek, Antoni Kuta. Sekretarzem został Andrzej Trębacz.

Po referacie tow. Łojasiewicza, skarżyło się kilku towarzyszy na zatrzymywanie przez fabrykantów książek robotniczych; odznaczają się w tem fabrykanci: Kirsch, Sandhaus i Rozmaryn. Fabrykant Zdziechowicz dał w Dębiu księżom darmo lokal na stowarzyszenie, a równocześnie robotnikom grożą, że wyrzucą ich z roboty, jeżeli odważą się przyznać do socyalizmu. Zmuszają także robotników zapomocą żandarmów do pracy.

Tow. Dutkiewicz przypomniał, że wkrótce robotnicy z całej Polski będą obchodzić 10-letnią rocznicę powieszenia w Warszawie naszych pierwszych męczenników za sprawę robotniczą, poczem zamknął zgromadzenie.

Walne półroczne zgromadzenie stowarzyszenia robotników żydowskich „Brüderlichkeit“ odbyło się w sobotę dnia 18 stycznia b. r. przy licznym udziale członków. Zgromadzenie zagaił tow. Kleinberger. Ze sprawozdania zarządu złożonego przez tow. Brossa, okazało się że stowarzyszenie coraz więcej się rozwija. Zapisanych członków liczy to stowarzyszenie w ubiegłym półroczu 221. Posiedzeń odbył zarząd 16, — kilkanaście odczytów, zabaw ogrodowych i tańcujących wieczorków etc. Sprawozdanie kasowe, które złożył tow. Fromowitz wykazało, iż stan kasy wynosił: dochód 226 złr. $83^{1}/_{2}$ ct., rozchód 200 złr. 81 ct. Po wyjaśnieniu każdej z poszczególnych pozycyi udzieliło zgromadzenie absolutoryum tak zarządowi jakoteż i kasyerowi, wyrażając temu ostatniemu podziękowanie za gorliwe i sumienne prowadzenie ksiąg kasowych.

Po udzieleniu absolutoryum, przystąpiono do wyboru zarządu.

Przewodniczącym wybrano tow. Kleinbergera, kasyerem tow. Cypresa. Do zarządu weszli: Bross, Berisch Weinberg, Singer, Keppler, Morgenbesser, Kainer, Früscher, Kluger.

Uchwalono wydrukować statuty w języku polskim. Podwyższyć wkładki dla kobiet z 6 na 8 ct., oraz wpisowe na 15 ct. — zakupić akcyę tow. sztuk pięknych — pobierać tyle egzemplarzy „Naprzodu“, ilu jest członków pełnoprawnych. Po wyczerpaniu porządku dziennego wezwał zgromadzonych tow. Kleinberger do energicznej agitacyi celem stworzenia silnej organizacyi między robotnikami żydowskimi i zamknął zgromadzenie. Zgromadzeni odśpiewali z zapałem pieśń robotniczą „Czerwony sztandar“.

Kraków. Na walnem zgromadzeniu Stow. robotników stolarskich i t. p. odbytem w niedzielę 12 b. m. wybrano nowy zarząd, do którego weszli towarzysze: Mikołaj Ślepicki przewodniczący; Jan Limanowski, zastępca przew.; Filipowicz, sekretarz; Chruścicki, skarbnik; Chybała. B. Bryniarski. Gosztyła, Józef Limanowski, Budka, Przybyś, Godula, Wójcik i Kursa. Komisya kontrolująca: Meglicz, Bańka i Figuła.

Wyszło szydło z worka. W ubiegłą niedzielę odbyło się klerykalne przedstawienie w tarnowskiej „Ojczyźnie“. Na poufne zebranie niedzielne zaproszono także socyalistów, ktorych też przybyło około 50, podczas gdy z „Ojczyzny“ było zaledwie 35 członków. Niejaki ks. Dutkiewicz w niezmiernie naiwnej mowie, zachęcał robotników do zapisywania się do „Ojczyzny“, bo zamożni ludzie dadzą sporo pieniędzy na to stowarzyszenie... a mianowicie jakaś **stara kobieta**, którą biskup Łoboś ma nakłonić do pozostawienia zapisu na „Ojczyznę“, gotowa to uczynić. Nadto i biskup będzie o nich pamiętał.

Socyaliści oburzeni tą obietnicą łaskawej jałmużny dla robotników, chcieli odpowiedzieć, ale gdy tow. Probstein zaczął mówić, odebrano mu głos, ponieważ — jest żydem. Na to socyaliści jak jeden mąż wyszli ze sali. Najbardziej wstrętnie zachował się w tej hecy spólnik klechów i „demokrata“ dr. Winkowski, przewalony kandydat na posła. Ten ograniczony prowincyonalista nie ma najlżejszego wyobrażenia o przyzwoitości politycznej i najspokojniej w świecie służy „Bogu i mamonie“.

Dla rozweselenia czytelników przytaczamy, że ks. Dutkiewicz oświadczył, iż mógłby był powiedzieć rozumniejszą mowę, tylko że miał u siebie gości i nie mógł wcale się przygotować. Jaka szkoda...

Szturm na kasę chorych urządzają z kolei towarzysze stanisławowscy. Wydali oni w tym celu energiczną odezwę i rozpoczęli agitacyą, która powinnaby przy solidarności robotników uwieńczyć się zwycięstwem.

Oczywiście, że i tutaj rząd zechce „ratować“ społeczeństwo przed zorganizowanymi robotnikami, tak, jak to było w Krakowie, a potem w Przemyślu.

Musimy już wkrótce sprawę jasno postawić: albo wolno deptać ustawę o kasach chorych, albo tego czynić nie wolno! Figury rządowe. które unieważniają zwycięstwa wyborcze socyalistów, ani nie wiedzą, jaką agitacyjną przysługę nam wyrządzają, jak przez to chwieje się zaufaniem do instytucyi, nazwanych szumnie „ochroną robotnika“, a będących w rzeczywistości miejscem nie zawsze czystej gospodarki klik chciwych wpływu i nie mających niczego z robotnikami wspólnego. Dopiero posłowie robotniczy okażą światu, co też dotychczas robiono z robotnikami za **ich własne pieniądze**.

Bochnia. W niedzielę 11 b. m. po południu odbyło się tu pierwsze walne zgromadzenie „Grupy miejscowej Stowarzyszenia robotników budowlanych dla Galicyi i Szlązka“. Asystowali: komisarz starostwa Chojecki, inspektor policyi i dwaj księża. Zgromadzenie było nader liczne; oprócz członków znajdowało się w sali 250 gości. W zagajeniu zaznaczył przewodniczący centralnego Stowarzyszenia tow. Sułczewski z Krakowa, że po długich staraniach wreszcie mamy zatwierdzony statut, że teraz ani komisarz, ani ksiądz, ani c. k. starosta nie mogą nam zakazać zebrań i zgromadzeń. Przy wyborach zarządu komisarz nie chciał zezwolić na głosowanie przez aklamacyą, grożąc rozwiązaniem zgromadzenia. Tow. Sułczewski nie chcąc wywołać rozgoryczenia zarządził głosowanie przez podniesienie rąk, zaznaczając jednak, że żądanie komisarza jest bezpodstawnem. Do nowo wybranego zarządu weszli tow.: Piotr Zubikowski, przewodniczący; Wojciech Zachara, zastępca przew.; Franciszek Iżyk, sekretarz; Józef Robak, skarbnik; Roman Górecki, bibliotekarz; Jan Grabijan, Karol Ręcarski, Teodor Struzik. Wkładkę tygodniową uchwalono na ośm centów. Komisarz nie chciał pozwolić tow. Sułczewskiemu postawić wniosku w sprawie obowiązkowego zaprenumerowania tygodnika „Naprzód“, tow. Sułczewski zastrzegł sobie jednak poruszenie tej sprawy przy wnioskach. Udzielono głosu ks. Bilińskiemu, który zaczął napadać na „Naprzód“, jako na pismo wyklęte przez biskupów, podkopujące powagę księży i t. d. Tow. Sułczewski zwrócił mu uwagę, że statut zabrania zajmować się religią i polityką. Komisarz odebrał księdzu głos. Po odczytaniu statutów, objaśnił tow. Sułczewski zgromadzonych, że pismo „Naprzód“ jest jedynem w zachodniej Galicyi i na Szlązku, które broni pokrzywdzonych i ujmuje się za interesami robotników; uchwalono więc jednogłośnie zaprenumerować „Naprzód“ obowiązkowo dla członków. Następnie tow. Serkowski z Krakowa przedstawił dzisiejsze położenie klasy robotniczej i wykazał, że tylko robotnicy sami przez łączenie się, przez organizacyą mogą sobie lepszy byt wywalczyć. Komisarz odebrał głos tow. Serkowskiemu, wobec czego tow. Sułczewski zaznaczył, że krakowskie władze ina-

czej postępują i że konstytucya jest ta sama w Bochni co i w Krakowie; na to oświadczył komisarz, że go to mało obchodzi, ale tu w Bochni musi być tak, jak on chce, bo w przeciwnym razie rozwiąże zgromadzenie. Tow. Sułczewski oznajmił, że wkrótce stowarzyszenie zwoła zgromadzenie zawodowe, lub też odbędzie się zgromadzenie ludowe, to tam nasze krzywdy opowiemy. Po dwugodzinnem trwaniu zamknął przewodniczący, tow. Zubikowski, zgromadzenie.

Lwów. W niedzielę 19 stycznia odbyło się tu zwyczajne walne zgromadzenie stow. „Siła". Że sprawozdania kasowego okazało się. że z drugiego półrocza 1895 r. pozostała nadwyżka 34 złr. 24 ct. Ustępującemu wydziałowi udzielono absolutoryum i wybrano przewodniczącym Józefa Danka, a zastępcą przewodniczącego Juliana Świtajłę; do wydziału weszli tow. Szybalski, Dulka, Nowotny, Łucyk, Kowalski, Jan Woźniak, Sielecki, Klimczak, Dreikurs i Lisiński; do komisyi kontrolującej: tow. Kozakiewicz, Łoziński i Mięsowicz; zastępcami wydziałowych obrano tow. Gdulę i Kłysia.

Nad wnioskiem wydziału, żeby od członków „Siły" ściągać przymusowo po cencie co tygodnia na fundusz własnego domu robotniczego zawiązała się żywa dyskusya poczem wniosek przyjęto i dodano doń jeszcze rezolucyę, aby nowo obrać się mający wydział zajął się gorliwie zbieraniem dobrowolnych składek na fundusz domu robotniczego.

Wzmiankować jeszcze należy o zgromadzeniach stowarzyszeń fryzyerów i kamieniarzy.

Zresztą, po za sprawami partyi z rzeczy, któreby zajmować was mogły — nic udanego. Spodziewaliśmy się wizyty p. Badeniego, *Kuryer* zapowiadał nawet, że partya robotnicza weźmie udział w raucie mającym się odbyć na cześć ministra-rodaka, tymczasem nadzieje zawiodły, *Kuryer* okazał się fałszywym prorokiem, a nam uszła „zabawa".

Z warsztatów i fabryk.

Baczność drukarze i litografi! W Stanisławowie powstało nieporozumienie między tamtejszymi towarzyszami drukarskimi i litograficznymi, a ich pryncypałami. Ostrzega się zatem przed przyjęciem tamże pracy.

Kraków. *(Przybytki głodu).* Dola dziewcząt, które muszą iść na służbę do przeróżnych „państwa", jest jedną z najcięższych. Nietylko, że są one źle płatne i źle traktowane, ale po większej części cierpią wprost głód na służbie. W sprawie tej dochodzi nas (bardzo powszechna) skarga służącej u niejakich Elterlów. Na śniadanie i na kolacyę dostaje tam sługa po dwie bułeczki centowe; kwarta mleka ma jej starczyć na 4 dni (!), a na obiad dostaje często rosół ze starych kości i trochę grysiku. W kuchni zimno straszne, a roboty bardzo dużo. Sama „pani" dobrego słowa słudze nie da i lży najgorszemi słowami Tak wygląda zwykły obrazek z życia służącej. I potem dziwią się moraliści wzrostowi liczby przestępczyń i prostytutek...!

Tarnów. *(Barbarzyństwa).* U schyłku zr. donieśliśmy o śmierci sługi kolejowego Szumańskiego, który przejechany przez maszynę, położył życie w służbie kolejowej. Wdowa po Sz., matka 4 dzieci i spodziewająca się wkrótce piątego, popadła w tak straszną nędzę, że jej i dzieciom groziła chyba śmierć głodowa. Gdy zrozpaczona kobieta udała się do inspektora K. z prośbą o pozwolenie na zbieranie składek wśród służby kolejowej, ów p. K. w y r z u c i ł ją brutalnie za drzwi!

Fakt ten powinien otworzyć oczy wielu konduktorom, którzy boją się przystąpić do organizacyi i ulegają przestrachowi przełożonych, zmuszających ich do zapisywania się do przeróżnych „Czytelni". Dopóki pracownicy kolejowi nie będą mieli silnej organizacyi, dopóty ich samych i ich biedne wdowy bedą mogli wyrzucać...

Podłęże. *(Karygodne niedbalstwo).* Janowi Kargolowi, strażnikowi kolejowemu w Podłężu (Nr. 14), zachorowało 10 bm. troje dzieci na d y f t e r y ą. Biedny ojciec udał się zaraz do urzędnika ruchu z prośbą o depeszowanie po lekarza Urzędnik wymówił się od tego, mówiąc, że przecież lekarz nie zechce w nocy przybyć i zatelegrafowano dopiero rano. Na drugi dzień dopiero o godz. 7 wieczór przybył jakiś zastępca dra S., który stwierdził dyfteryą, poczem na drugi dzień d z i e c k o u m a r ł o. Tak starannie leczy się służbę kolejową, której odciąga dyrekcya co miesiąc pewien procent na lekarza! Żądamy w tej sprawie ścisłego śledztwa, bo to lekceważenie życia biednych ludzi, jest czemś potwornem poprostu.

Koncesyonowane bióro wyzysku. Żona właściciela drukarni słynnego Styfiego, który na zjeździe drukarzy we Lwowie wyraził się o zecerach prowincyonalnych, że to „same szumowiny", trzyma bióro wywiadowcze dla sług. Niesłychany praktykowany tam wyzysk zwrócił naszą uwagę Styfiowa, gdy przyjdzie do niej sługa lub służący, w ogole ktoś poszukujący służby, pyta się go naprzód, czy ma przy sobie 50 ct. Jeżeli otrzyma twierdzącą odpowiedź, każe sobie wręczyć owe 50 ct. jako wstęp do jej bióra, a potem dopiero obrabia interes i pyta znów: „chcesz dobrej służby?", naturalnie, że odpowiedź brzmi „tak". No to daj za nią 2 złr. Targ w targ i koncesyonowana pośredniczka opuszcza na 1 złr. 80 ct. na 1 złr. 60 ct., jak się uda. Wreszcie gdy służąca przekonuje się po krótkim czasie, że owa służba to istne piekło, w którem człowiek bez uszczerbku czci swojej zostać nie może, przychodzi do bióra po inną służbę. Styfiowa każe sobie ponownie płacić wstęp i fatygę jak poprzednio. Wyobraźmy sobie teraz służącą mającą 4 złr. miesięcznie, t. j. o średniej zapłacie, jeżeli ona musi w takiem biórze zapłacić 2 złr. i wyżej, każdym razem a służbę musi zmieniać czasami co 14 dni, to cały jej zarobek pożera takie bióro. Czas byłby już, ażeby władze wejrzały w to i ustanowiły minimalny cennik, ażeby takie koncesyonowane bióra nie były zakładami wyzysku.

KRONIKA.

Proces prasowy. Przed sądem przysięgłych we Wiedniu stawali redaktorowie „Arbeiter-Zeitung", tow. dr. Adler i Bretschneider, oskarżeni o zamieszczenie listu ks. Stojałowskiego, w którym tenże przedstawia bezprawia popełniane przez władze w Galicyi. Obydwaj zostali uwolnieni przez przysięgłych, prokurator zastrzegł sobie jednak jeszcze prawo wytoczenia procesu ks. Stojałowskiemu, który nie pytany sam się przyznał do autorstwa, pomimo, że tow. dr. Adler wziął całą odpowiedzialność na siebie.

Pomysłowość ks. biskupa. Jeden dostojny pan, chcący uzyskać piękny projekt na budowę kościoła, poruczył wykonanie planów młodym, poleconym architektom, p r z e z n a c z a j ą c k a ż d e m u 100 złr. n a g o d y.

Nadeszło więc sześć projektów, a dostojnik wybrał jeden, który mu najbardziej przypadł do smaku, odsyłając innych pięć. O z a p e w n i o n e j z a p ł a c i e 100 złr. (dostojnicy cierpią w tym kierunku za zanik pamięci) z a p o m n i a ł.

Architekt zaszczycony zatrzymaniem projektu kościoła otrzymał niebawem dalsze zlecenie na wykonanie planów zupełnie podobnego kościoła, ale na większą ilość dusz, a wykonawszy je, posłał dostojnemu znawcy.

Po niejakim czasie wyszczególniony architekt zamiast wynagrodzenia otrzymał z powrotem plany dawne i nowe bez żadnego wyjaśnienia. O zapłacie dostojnik zapomniał i zapomniał zatrważającą mimo delikatnych upomnień ludzi pracy, którzy w obcowaniu z dygnitarzami przyzwyczaić się muszą do przedstawienia i najsłuszniejszych pretensyi w sposób nienatrętny i cichy.

I tak nad tą tajemnicą projektu i planów dostojnika porasta trawa półtora roczna.

Proszę więc wyobrazić sobie zdumienie architektów, gdy dowiedzieli się najpewniej w świecie, że pomysłowy dostojnik kazał plany potajemnie „skopiować", a do tego na własne oczy niedawno ujrzeli już wybudowany wedle nich kościół.

Zapytujemy, jakby nazwano ten pomysł otrzymania planów, gdyby tym dostojnikiem nie był biskup galicyjski?

Pro memoria naszym duszpasterzom. Przed kilku dniami była stolica Danii, Kopenhaga świadkiem olbrzymiego orszaku pogrzebowego, idącego za trumną skromnego i ubogiego robotnika. Za życia cichy ten człowiek naraził się protestanckim księżom przez to, że nie chciał brać ślubu w kościele. Za to po śmierci żaden z pastorów nie uwzględnił prośby wdowy, aby ciało pokropił. Biedna kobieta, udawała się z całą naiwną wiarą od jednego do drugiego „sługi Bożego", ale wszędzie spotykała się z zimną i ostrą jak nóż odmową. Rzecz dostała się do wiadomości publicznej i wnet organizacya socyalistyczna uchwaliła oddać robotnikowi ostatnią usługę! Przeszło 10,000 ludzi szło za trumną, a mnóstwo z pośród inteligencyi przyłączyło się do tego protestu przeciw zaciętości pastorów.

Fałszowanie opinii publicznej. Dnia 13 stycznia b. r. spadł J ó z e f G r z y b o w s k i z trzeciego piętra, przez okno klatki schodowej, umieszczone w dachu. Pisma burżuazyjne opisały tą rzecz tak, jakoby robotnik miał coś przy tem oknie do roboty i przez nieuwagę uległ nieszczęściu. Następnie zaś przedstawiły, że wypadek ten należał do lekkich i rzecz skończona!

Tymczasem mamy tutaj do czynienia z karygodnem niedbalstwem, bo rzecz się miała zupełnie inaczej. Kazano robotnikowi koniecznie reparacyą na dachu o kilkanaście metrów od owego okna i wysłano go na dach niewłaściwemi schodami. Chcąc dostać się do swej roboty, musiał on przechodzić przez okno zasypane śniegiem i n i e o p a t r z o n e ż a d n ą b a r y e r ą. W ten sposób spadł Grzybowski z trzeciego piętra. Dopiero po tym wypadku zdecydował się gospodarz p. A r m a t o w i c z otoczyć okno baryerą.

Grzybowski leży chory w Skawinie u swej rodziny.

Na tym przykładzie mogą się robotnicy przekonać, jaką rolę spełniają wobec nich pisma burżuazyjne, które stoją na straży pańskich kieszeni, a nie dbają o prawdę.

Defraudacya. Ubiegłego czwartku ukarał sędzia powiatowy w Wiedniu majstra stolarskiego Leopolda K a l i c e w s k i e g o aresztem 24-godzinnym za to, że sprzeniewierzył pieniądze zabrane od swego czeladnika na opłacenie kasy chorych. U nas w Krakowie takie wypadki sprzeniewierzenia są nader częste, tylko, że przyzwyczajono się uważać to za coś bardzo niewinnego... Tymczasem sprzeniewierzenie takie jest zwykłem okradaniem c h o r e g o, a już w najlepszym razie zdrowego robotnika.

Bezpłatne wykłady z hygieny (nauki o zachowaniu zdrowia) rozpocznie zaszczytnie znany w nauce prof. dr. O. B u j w i d w niedzielę dnia 26 stycznia w gimnazyum św. Anny. Przez sześć niedziel z rzędu zamierza dr. Bujwid wyczerpać zakreślony sobie przedmiot. Polecamy te pożyteczne wykłady uwadze towarzyszy i towarzyszek, a zwłaszcza matek rodzin.

Nekrologia. Dnia 18 b. m. zmarł tow. Józef C h r u ś c i c k i, stolarz, powtórnie wybrany przed kilku dniami na skarbnika Stowarzyszenia zawodowego robotników stolarskich. Dosięgnął go los spotykający setki robotników: zginął przy pracy, zabiła go maszyna. Był on jednym z najgorliwszych członków naszej organizacyi od szeregu lat, jednym z tych cichych pracowników, których działalność, aczkolwiek nie widna na zewnątrz, ogromne ma znaczenie, dla rozwoju ruchu robotniczego. Cieszył się ogólnem szacunkiem, zaufaniem i miłością u towarzyszy, to też zwłoki jego odprowadziło na miejsce wiecznego spoczynku około 1000 robotników i robotnic. — Krótką, serdeczną przemowę nad grobem wygłosił jeden z towarzyszy, poczem obecni pożegnali zmarłego odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru".

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy: J. D. —·10, Uczestnicy zabawy w „Sile" —·69, J. G. —·50, Zgromadzenie stolarzy —·56, Złotnik M. —·50, Ksiądz —·50, Gra w karty —·8, Przyjaciółka 1·—, Kucharski przez mecenasa 10·—, Na Światło —·25, N. N. —·10, Sebastyan —·20, Czekaj —·10, Stowarz. izrael. 5·—, Reger —·50, Blitz —·50. Stowarzyszenie izraelickie 5·13, Gross Bernard 5·—, J. P. —·15. Razem: 30·86. Poprzednio wykazano 123·29. Razem: 154·15.

Fundusz agitacyjny: J. —·02, C. T. z N. Sącza —·50, M. —·2. Razem: —·54. Poprzednio wykazano: 3·10. Razem: 3·64.

Fundusz dla prześladowanych „Siła" we Wiedniu, 5·—, G. —·2. Razem: 5·02. Poprzednio wykazano: —·33. Razem: 5·35. *Lista zamknięta 14 stycznia.*

z Dru W. Korneckiego w Krakowie

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.